

ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Styczeń*

W tym miesiącu mam na imię Mary i wygląda na to, że jestem równie przekorna, jak bohaterka starego wierszyka dla dzieci. Najpierw powiedziałam, że chcę się pieprzyć, a teraz odmawiam wyjścia z łazienki. Nie wiem jednak, że Joe nie toleruje takich, co uwielbiają podpuszczać, nie znosi też tracić czasu. Już mnie czarował, kupił drinki, prawił komplementy, ale zostało mi nie więcej niż pięć minut. Jeśli nadal będę się ociągać, włoży płaszcz i wyjdzie.

Nie wiem tego, bo poznałam go zaledwie trzy godziny temu w śródmiejskim barze. Ze wszystkich spotkanych dzisiaj wieczoru mężczyzn Joe był tym jedynym, któremu chciało się ze mną pogadać. Dlatego go wybrałam. A także dlatego, że jest przystojny i świetnie ubrany. Na dodatek bardzo się stara, żeby jego krzywy uśmiezek był nie tylko czarujący – a taki jest zawsze – ale by również wyglądał na szczery, choć z reguły nic z tego nie wychodzi.

– Mary, przekorna Mary, jak rośnie twój ogródek? – recytuje po drugiej stronie drzwi łazienki.

Słyszałam ten wierszyk tysiące razy. Nazywano mnie już Dumną Mary, Krwawą Mary, Mary Poppins. Rodzice nadali mi to imię w nadziei, że nie uda się zrobić z niego złośliwego przezwiska, ale ludzie zawsze znajdą sposób, aby komuś dokuczyć.

Dotykam chłodnej gałki u drzwi, czuję, jak łatwo się przekręca. Pojawiam się w progu, bo chcę pokazać Joemu, że jestem na niego gotowa, więc warto było czekać. Rozebrałam się do koronkowych białych fig i białego stanika. Robię, co mogę, żeby nie krzyżować rąk, nie zasłaniać się przed wzrokiem Joego.

Otwiera nieco szerzej oczy, a jego język przesuwają się po ustach, których jeszcze nie poznałam. Chcę je pocałować, Joe wygląda na kogoś, kto dobrze smakuje.

– Cholera.

Niewątpliwie jest to komplement, nie przekleństwo.

Mój uśmiech staje się pewniejszy. Powoli się obracam i osiągam ten cel, że Joe ogląda mnie ze wszystkich stron. Kiedy znów stoimy twarzą w twarz, sięga po moją rękę i lekko ją przyciąga, w efekcie czego robię krok, potem drugi, aż nasze ciała przylegają do siebie jak magnesy.

Gdy Joe rozpiął koszulę, jego włosy rosnące na torsie drapią mnie, a że jestem miękka i delikatna, więc się wzdrygam. Sutki wypychają koronkę, czuję ciepło w brzuchu. Palce Joego poruszają się na moim biodrze. Nagle robi mi się wstyd, nie mogę spojrzeć mu w oczy.

Prowadzi mnie do łóżka, a właściwie ogromnego łoża. Zażądał go od recepcjonistki, posługując się tym samym krzywym uśmiezkiem, który przyciągnął mnie do niego.

– Nie jestem przyzwoitym facetem – zdaje się mówić ten uśmiech – ale tak dobrze gram w te klocki, że nie będzie ci to przeszkadzało.

Podziałało na mnie, podziałało również na recepcjonistkę, bo zadała sobie sporo trudu, żeby znaleźć Joemu pokój z łożem nadającym się na orgię.

Nie ma jednak żadnej orgii, jestem tylko ja, no i Joe. Słyszę szum dmuchawy grzewczej, która porusza zasłonami. Gorące powietrze śmierdzi stęchlizną, ale przecież nie spodziewałam się mirry i kadzidła.

– No chodź. – Joe zaczyna się niecierpliwić.

Ciągnie mnie w stronę łóżka i w końcu całuje szyję, piersi, ramię. Wyprężam się, czując na skórze jego usta, nie dociera jednak nimi do moich warg, choć je rozchyłam.

Gładzi mnie po bokach i brzuchu, wędruje dłonią między moje nogi, a wtedy znów się wzdrygam. Jednak tego nie zauważa albo ma to gdzieś. Wciąż mnie głaszczę, aż rozpływam się pod wprawnym dotykiem niczym cukier na rozgrzanej patelni. Rozrzucone kryształki topnieją pod wpływem żaru i łączą się w płynny syrop. Tak właśnie jest ze mną.

Wszystko przebiega szybciej, niż sobie wyobrażałam, ale nie wiem, jak poprosić Joego, żeby zwolnił. Palcem odnajduje mały, przykryty koronką guzek, i zaczyna powoli zataczać kółka. Wtedy dochodzę do wniosku, że szybkie tempo wcale nie jest takie złe.

– Podoba ci się?

Potakuję, a on z uśmiechem rozpina stanik. Gdy moje piersi wydostają się na wolność, cicho pojękuję.

Pragnę poczuć usta Joego na sobie, chcę, by jego język delektował się sterczącymi różowymi sutkami. Niech je ssie, najpierw jeden, potem drugi, a jednocześnie niech porusza ręką między moimi nogami. Już jestem wilgotna od tych pieszczot. Czuję to, przestępując z nogi na nogę.

Przerywa na chwilę, żeby zrzucić koszulę. Joe idealnie prezentuje się w ubraniu, ale bez niego jeszcze lepiej. Ramiona wydają się szersze, brzuch jest płaski i napięty, jednak nieprzeorany mięśniami, ręce silne. Włosy na klatce, ramionach i brzuchu są ciemniejsze niż te złociste na głowie. Zastanawiam się, czy Joe farbuje się na blond, czy też u wszystkich mężczyzn występuje taka różnica.

Już jestem na łóżku, a Joe zsuwa spodnie razem z bokserkami. Nie mogę na to patrzeć. Odwracam głowę, oddech utyka mi w gardle, a serce wali jak oszalałe. Łóżko się ugina, gdy Joe klęka obok mnie. Jego dłoń powraca do miejsca między udami i znów robi kółeczka, a drugą ponownie mnie głaszczę. Unoszę biodra, a z moich niecałowanych przez Joego ust wydobywa się niepewny krzyk.

– Zdejmij to – szepcze.

Nawet nie mam czasu zareagować, gdyż zahacza palcem o gumkę i sam ściąga ze mnie figi.

Jestem obnażona, Joe może więc patrzeć na starannie wywoskowane i przystrzyżone bikini, twardy guzik łechtaczki, wrażliwe na dotyk ciało, miękkie z podniecenia i wilgotne od jego dotyku. Rozchyła moje uda, rozwiera mnie, a ja jęczę. Joemu musi się to podobać, bo zaczyna głośniej i szybciej oddychać, tak jak ja. Przesuwa wszędobylskim palcem po fałdach i znowu dociera do łechtaczki. Po prostu niesamowite! Rozprowadza moją wilgoć po zdrętwiałym guzku, a biodra same mi podskakują.

Czuję obcy ciężar w pochwie, pustkę i pragnienie. Po brzuchu i piersiach rozpływa się kolejna fala ciepła, docierając do szczeliny między nogami. Joe masuje łechtaczkę, płyn sączy się po udach, łaskocze mnie.

A na sutku jego usta... Tak mi dobrze, że znowu jęczę. Gdy kładę dłoń na plecach Joego, czuję pod palcami miękkie blond włosy. Joe ssie, ja zaciskam palce. Coś mruczy, ale nie przestaje ssać sutka i pocierać łechtaczki, a ja oddycham tak szybko, że w końcu zaczyna mi się kręcić w głowie.

Byłam już z chłopcami, całowałam się, pieściłam. Na tylnej kanapie samochodu fundowałam im nawet robótki ręczne, głaskałam i szarpałam, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Byłam z chłopcami, ale nigdy z mężczyzną, z kimś, kto nie błaga i nie jest nieporadny. Joe nawet nie prosi, po prostu robi swoje. Jest w tym coś wspaniałego, coś, czego szukałam. Gdy to do mnie dociera, przestaję się wstydzić.

Usta Joego ześlizgują się po mnie, lądują między nogami. Zamieram ze zdumienia, ale mój protest przeradza się w jęk, gdy język dotyka łechtaczki.

Matko święta!

Wyobrażałam to sobie, gdy dłońmi albo strumieniem prysznicą doprowadzałam się do orgazmu, nic jednak nie przygotowało mnie na rzeczywistość. Język Joego jest miękki i ciepły, delikatniejszy niż palce. Jest niczym woda, gdy muska mnie subtelnie jak fale rozpływające się

po brzegu. Wypnę się, a on mnie liże. Drzę. Znów mnie liże, lecz mogę tylko szerzej rozłożyć nogi i oddać mu całą siebie.

Czuję coraz większe napięcie, sutki są twarde niczym kamyki. Nie przestaję cicho jęczeć. Joe przerywa, żeby podmuchać na łechtaczkę, a gorący oddech sprawia, że zaczynam się wić. Jeszcze nigdy nie miałam orgazmu, gdy byłam z kimś, a nie sama, i nie wiem, czy z Joem tego dokonam. Kilka razy byłam blisko, ale orgazm zawsze umykał w ostatniej chwili.

Joe ponownie przerywa, a ja jestem pewna, że znów będzie tak samo. Uda mi drżą, mięśnie brzucha napinają się i rozluźniają. Wystarczyłby właściwy dotyk, żebym przekroczyła niewidzialną barierę, ale Joe mi tego nie daje.

Robi coś, czego nie widzę. Słyszę szelest, łóżko się porusza. Joe kładzie się na mnie, jego włosy na piersi drażnią moje mokre od śliny sutki, uda i brzuch naciskają na moje uda, na mój brzuch. Zanim Joe zacznie się ruszać, myślę o pewnym przydomku. Również i w ten sposób mnie nazywano. Przydomek trafiał w samo sedno, jeśli chodzi o moją osobę, ale i tak złościł mnie okropnie.

– Jasna cholera! – wybucha zdumiony moim piskiem. – Jesteś dziewicą?!

Czuję się zażenowana tym mimowolnym okrzykiem.

– Taa...tak – jąkam się.

– Cholera.

Nie zsuwa się jednak ze mnie, chociaż bym się nie zdziwiła, gdyby to zrobił. Ból ustał, czuję się wypełniona, rozciągnięta. To nie jest nieprzyjemne. Wprawdzie ma się nijak do opowieści przyjaciółek o niesłychanej rozkoszy, ale nie jest tak strasznie, jak w opowieściach zakonnice o grzesznej drodze do śmierci i wieczystego potępienia. Zawsze się zastanawiałam, skąd zakonnice wiedziały, jak wygląda ta droga.

– Przepraszam – mówię. – Miałam nadzieję, że nie zauważysz.

Joe opiera się na rękach, by na mnie spojrzeć, uśmiecha się przy tym leciutko, gdy wyjaśnia:

– Krzyk cię zdradził.

– Byłam zdumiona.

– Powinnaś była mi powiedzieć. – Gdy całuje mnie w policzek, w jego oczach widzę czułość.

– Byłbym delikatniejszy.

Pora wyznać, po co tu w ogóle jestem.

– Po prostu chciałam mieć to z głowy.

– Dlaczego? – pyta zdumiony.

– Bo mam dwadzieścia trzy lata i nie chcę już być dziewicą. Wszystkie moje przyjaciółki to robiły. Po prostu chciałam mieć to z głowy.

Nadal jest we mnie. Nie boli, ale czuję się niezbyt komfortowo. Nie rozwija się to tak, jak zaplanowałam. Na razie zgadza się tylko ta część, w której podrywam faceta w barze, a on zabiera mnie gdzieś i pozbawia cnoty.

Wbija się głębiej. Choć robi to łagodnie i ostrożnie, bardzo się spinam, czekając na ból, który nie nadchodzi. Joe nachyla głowę i wodzi językiem po moim uchu.

– Tylko mieć z głowy to za mało – szepcze cicho. – Nie za pierwszym razem.

Podkłada rękę pod moje włosy, które rozsypały się na poduszce. Całuje mnie w ucho, potem w szyję, jego zęby wciskają się we wrażliwą skórę barku. Wsuwa się i wysuwa, centymetr po centymetrze, i raz jeszcze. Następnym razem, gdy się porusza, oddycham głęboko i unoszę biodra, staram się współpracować.

– Dobrze? – pyta z uśmiechem.

Jest dobrze, ale raczej mu nie przeszkadza, że tego nie mówię. Porusza się nieco szybciej i opiera na rękach. Widzę ścięgna na jego ramionach. Mogę spojrzeć między nami, tam gdzie nasze ciała się połączyły. Ciemne loki Joego płaczą się z moimi jaśniejszymi włosami. Wsuwa się i wtedy widzę czubek jego erekcji, lśniący lateks, który go opina. Znowu się wsuwa, a ja patrzę zafascynowana, jak znika w moim ciele.

Seks nie jest taki, jak sobie wyobrażałam, ale trudno mi powiedzieć, czy jest lepszy, czy gorszy. Na moim dekolcie pojawiają się wypieki, które pewnie docierają aż do szyi, bo tam też mi gorąco. Patrę, jak Joe porusza się we mnie, i myślę o tym, że jesteśmy połączeni. Ma skupioną minę, przymknięte oczy i zaciśnięte usta. Na linii włosów pojawia się pot. Czuję zapach Joego, wyrazistą woń mydła przemieszana z czymś piżmowym i ziemistym, jak gleba przerzucona w ogrodzie po rzęsim deszczu. Jak krew. To pewnie żądza. Przesuwam dłońmi po torsie Joego, czuję poruszające się mięśnie. Dotykam dwóch sutków, zupełnie innych niż moje. Eksperymentalnie szczypię jeden z nich, a Joe jęczy, więc robię to ponownie. Teraz jego pchnięcia już nie są takie delikatne, przesywa go dreszcz. Joe nieruchomieje i patrzy na mnie. Ja też na niego patrę. Bez słowa przetacza nas oboje i teraz ja jestem na górze, nogami obejmuję go w pasie. Kładę rękę na jego piersi, żeby nie stracić równowagi, a on chwytam mnie za biodra. Narzuca nam rytm z łatwością wynikającą z lat praktyki. Po chwili wzdycham głośno, gdyż w tej nowej pozycji wchodzi we mnie jeszcze głębiej.

– Pochyl się i oprzyj ręce na moich ramionach – mówi.

Robię tak, a gdy zaczyna się znowu ruszać, cieszę się, że mam się czego trzymać. Cholera, jest dobrze. Ja pieprzę... Joe wypełnia mnie po brzegi, wsuwa się i wysuwa. Uderzam łechtaczką o jego brzuch za każdym razem, gdy się we mnie zagłębia. Powraca ciężar, ciepło i przyjemny ból, kiedy Joe rozpycha mnie od środka.

Wsuwa dłoń między nas, sprawnie manewruje kciukiem, co sprawia, że przetaczają się przeze mnie fale rozkoszy, potężne i gwałtowne jak błyskawice.

– No już – szepcze. – Chcę, żebyś doszła.

Tym razem naprawdę mi się wydaje, że jestem blisko.

Pieprzy mnie coraz szybciej. Przy każdym pchnięciu uderzam łechtaczką o jego kciuk, Joe głaszcze mnie od środka i od zewnątrz. Czuję drzenie ud, oddycham nierówno i gwałtownie. Jednocześnie płonę i trzęsę się jak na mrozie.

Joe pojękuje i wbija się we mnie jeszcze mocniej. Nasze ciała uderzają o siebie, walę tyłkiem w jego uda, zderzamy się brzuchami. Mocno chwytam go za ramiona, dłonie dociskam do obojczyków. Czuję mocne i szybkie tętno w szyi Joego. Nie mogę się powstrzymać, krzyczę. Jest mi tak dobrze, że nie czuję już ani rąk, ani nóg, ani pleców. Wszystko we mnie się pręży, jakbym zmieniła się w sprężynę nakręconą kluczem. Wiem, że niedużo brakuje, aby to się stało, jeszcze chwila, a eksploduję.

Ale jeszcze nie teraz, bo Joe mnie popycha, żebym się wyprostowała. Kiedy się unoszę i opadam, podskakują mi piersi. Joe nie przyciska już mojej łechtaczki, tym razem stymuluje mnie palcem, zataczając nim kółka w rytmie pchnięć. To jest nawet lepsze, nieznośnie lepsze. Tak dobre, że pewnie już nie wytrzymam. Tak cudowne, że aż boli.

– Joe! – krzyczę. – Boże, Joe!

Już wiem, że dialogi w romansach wcale nie są aż tak dalekie od rzeczywistości, jak dotąd sądziłam. Mam ochotę pokrzyczeć jeszcze głośniejsze, wyrzucić z siebie słowa o miłości i wdzięczności. W takiej chwili łatwo byłoby mi się zakochać, bo rozkosz pulsuje w żyłach i uderza do głowy skuteczniej niż wino. Nigdy tak się nie czułam. Znowu krzyczę jego imię, a potem usiłuję się przymknąć. Mam łechtaczkę mokrą od soków, a palec Joego wślizguje się we mnie i przesuwa. Kołyszę się i razem podskakujemy, jakimś cudem zachowując jednakowe tempo. Nie jestem pewna, jak to możliwe, ale wyraźnie czuję, że robi się we mnie coraz grubszy. Joe zamyka oczy, jego brwi marszczą się, kiedy skupia uwagę, ale wolałabym, żeby rozchylił powieki i patrzył na mnie, jak będę dochodziła. Chcę znowu czuć z nim jedność, ale on się wzbrania, i muszę zadowolić się spoglądaniem w dół, tam, gdzie jego ciało łączy się z moim.

Po moich udach przebiegają iskierki docierające aż do podkulonych palców u stóp. Drzę i płonę od rozprzestrzeniającego się ciepła. Rozkosz narasta, pogłębia się i nasila, aż wreszcie wypełnia mnie całą, rozpiera, rozsadza z taką mocą, że już nie jestem w stanie tego znieść – i eksploduję. Nie, nie krzyczę, nie jestem w stanie, od wielkiej ekstazy brak mi tchu. Odchylam

głowę tak mocno, że włosy łaskoczą mnie po plecach, i cała rozsypuję się w drobny mak, ale przy wdechu ponownie staję się całością. Za drugim razem rozpadam się i scalam szybciej, nie aż tak dramatycznie.

Oddycham powoli i patrzę na Joego, który w końcu otworzył oczy. Jeśli spodziewałam się ujrzeć coś szczególnego w jego spojrzeniu, to jestem rozczarowana. Zatracił się w swoim orgazmie. Oddycha głośno i wtłacza się we mnie tak mocno, że aż się unoszę, a jego kutas pulsuje. Joe sapie i pojękuje nerwowo, wreszcie cichnie i wyczerpany opada na poduszkę.

Kiedy mogę już normalnie oddychać, unoszę się, by zejść z niego. Gdy wysuwa się ze mnie, czuję, jakby mi czegoś zabrakło. Pustka powróciła, ale inna niż wcześniej. Miejsce między nogami pobolewa, ale tak jak całe ciało po solidnym treningu, gdy wykorzystuje się mięśnie do granic możliwości. Właściwie to nie jest nieprzyjemne.

W myślach robię przegląd, sprawdzam, czy wszystko działa, czy nic się nie popsuło. Myślałam, że po pierwszym seksie będę się czuła inaczej, odmieniona ja w nowym ciele, jednak jestem tylko zadyszana i senna.

Leżę obok Joego z głową na jego ramieniu, poufale kładę rękę na torsie. Joe być może śpi, ale nie jestem tego pewna. Oddycha regularnie, klatka piersiowa rytmicznie wznosi się i opada.